

OSTATNIE WIADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Cen: 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 112

W obliczu nowego chaosu gospodarczego

Konferencje nie ratują świata przed kryzysem, a ludzie pracy są coraz bardziej zagrożeni

Doszły już nas pierwsze wieści o konferencjach czolowych między Europą z prezydentem Stanów Zjednoczonych Rooseveltem. Pierwsza konferencja Roosevelta z premierem Anglii Mac Donaldem jak donosi agencja Reutersa, miała ten skutek, że zdecydowali oni przekazać główne zagadnienia światowej konferencji gospodarczej rzeczoznawcom. Przedstawiciel Francji Herriot przebywa w Ameryce raczej w roli widza, a w kołach finansistów francuskich mawia, że rozmowy w Ameryce nie dadzą żadnego wyniku.

Stany Zjednoczone wysunęły szereg „warunków” ratowania świata: utrzymanie stałej wartości pieniądza, zrewidowanie nie taryf celnych, ograniczenie produkcji rolnej dla podniesienia cen rolniczych. Obiecali przytem odroczyć spłatę długów i znieść zbrojenia, które stoją na przeszkodzie do równowagi gospodarczej świata.

Tymczasem w Stanach Zjed. po spadku dolara — to posunięcie gospodarcze odbiło się odrazu na podniesieniu cen, ale nie wpłynęło na podniesienie płac. Z Nowego Jorku donoszą, że centralny związek rzemieślniczy już rozpoczął agitację za podwyżką płac, gdyż ich niezwykle niski poziom nie pozwala na pozostanie w tyle za cenami.

Anglia obniżeniem wartości swej waluty zyskała poprawę

Zgon ks. arcybiskupa Walegi

KRAKÓW (PAT). — W klasztorze O. O. Redemptorystów w Tuchowie koło Tarnowa zmarł o godz. 11 rano ks. arcybiskup Leon Walega, przeżywszy lat 74.

Dwa trupy w kufrze

BORYSLAW (PAT). — Z Sarnowa, żona robotnika w Boryslawie wyszła wczoraj z mu. pozostawiając bez opieki dwoje dzieci w wieku lat 5 i 6. Gdy po dwu godzinach Sarnowa wróciła do domu, zastała dzieci nieżywe, zamknięte w kufrze. Prawdopodobnie zostały one zmiażdżone, lub bawiąc się w kufrze same się udusiły wskutek przymknięcia wieka.

Trąba powietrzna nad Hamburgiem

HAMBURG (PAT). — Nad przedmieściem Lockstedt przeszła trąba powietrzna wysokości ok. 20 metrów, niszcząc dachy domostw i ogrody. Po przejściu kilkuset metrów trąba rozwinęła się, nie czyniąc większej szkody. Natomiast w dalszej okolicy rozdmuchał wicher wielki pożar torfowisk i lasów, przyczem zginęło mnóstwo dzikiego ptactwa, szczególnie bażantów.

na rynkach zagranicznych i wzrost zatrudnienia. Za jej przykładem idzie teraz Ameryka, chcąc naprawić swoje szanse w konkurencji międzynarodowej. Spada również marka.

Zamiast uporządkowania gospodarki światowej zmierzamy raczej do większego jeszcze chaosu, w którym na niebezpieczeństwo narażony jest przede

wszystkiem świat pracy, które mu przy każdej okazji albo zmniejszają płace, albo podwyższają ceny za produkty.

W tej sytuacji jak największa nasza uwaga musi być zwrócona na wzrost spożycia we wnętrzu i należyte zabezpieczenie się od wstrząsów gospodarczych, których nowa fala przechodzi przez świat.

Japończycy wstrzymali operacje wojenne

Bomby na powitanie w strefie neutralnej

TOKIO (PAT). — Wojska japońskie otrzymały rozkaz wstrzymania operacji wojennych na południu od Wielkiego Muru, wobec usunięcia niebezpieczeństwa chińskiego na granicy prowincji Dżehol i odrzucenia Chińczyków

na odległość, uniemożliwiająca im kierowanie ognia artyleryjskiego na Wielki Mur.

Wojska japońskie cofną się w kierunku Wielkiego Muru dopiero wtedy, gdy zostanie uzyska-

na pewność, że Chińczycy nie zamierzają ponowić ataków. Japończycy bombardować będą jednak oddziały chińskie, które wkroczyły do strefy neutralnej, powstałej wskutek wycofania się wojsk japońskich.

Budownictwo mieszkaniowe a Fundusz Pracy

Spółdzielnie zabiegają o kredyty

Związek rewizyjny spółdzielni mieszkaniowych zwrócił się do kierownictwa Funduszu Pracy w sprawie otrzymania kredytów na dokończenie rozpoczętych budowli.

Projekt związku rewizyjnego przewiduje, by kredyt Fun-

duszu Pracy w postaci pożyczki dla spółdzielni przeznaczony był wyłącznie na robociznę, a więc, by nie przekraczał 40 procent ogólnych kosztów dokończenia budynku. W ten sposób spółdzielnie mieszkaniowe przyczynią się do zlagodzenia

bezrobocia, do czego właściwie dąży organizacja Funduszu Pracy.

Pertraktacje w tej sprawie rozwijają się normalnie i w najbliższym czasie należy oczekiwać decyzji.

Z tajemnic biura „Industria”

i jej kierownika „doktora” Chomskiego

Dalsze rewelacje w sprawie ohydnej pułapki na młode dziewczęta

Rewelacje nasze o aferze erotycznej, dokonanej za kulisami domu handlowego o szumnej nazwie „Industria” (Sienna 11), wywołały zrozumiałe zainteresowanie.

Natychmiast po ukazaniu się naszej gazety na miejscu, do Redakcji zgłosili się przedstawiciele władz śledczych, prosząc o list i adres poszkodowanej. Uczyniliśmy zadość życzeniu.

REWIZJA W „INDUSTRII”
Jak nam wiadomo, władze z całą energią przystąpiły do likwidacji afery. Przeprowadzona została rewizja w lokalu „Industrii”, zbadano „doktora” Jana Chomskiego i przesłuchano naszą informatorkę.

Fan „doktor” Chomski jest czło- wiekiem odważnym i bardzo ciekawym. Około południa miał śmiałość zatelefonować do Redakcji, pytając się, czy jesteśmy w posiadaniu oryginału tego listu? Ciekawość zrozumiała, bo przecież to dowód rzeczowy. List był w naszym posiadaniu. Złożyliśmy go w ręce przedstawicieli Urzędu Śledczego.

NA GROCHOWIE

Do wczorajszych rewelacji możemy dodać, że wytwórnia zdjęć atelier pornograficznych zdjęć ma się mieścić w Grochowie. Bliższego adresu nie udało się nam narazie ustalić.

Kto to jest „doktor” Jan Chomski?

Trochę światła na jego przeszłość rzuci poniższe informacje, zebrane przez naszego reportera.

„NA ZENIACZKĘ”

P. Chomski, podając się za lekarza, zdołał naciągnąć „na zeniaczkę” kilka kobiet. Oczywiście, do małżeństwa w żadnym wypadku nie doszło, lecz pan „doktor” za wyludzenie pieniędzy został aresztowany i miał brzydką sprawę.

W ZAKOPANEM

Podobno w Zakopanem zabłądzał, jako ginekolog. Przedstawiając fałszywy dyplom lekarski, zdołał uzyskać posadę lekarza - akuszerza w wielkim pensjonacie. Tam uprawiał praktykę ginekologiczną, która z medycyną nic wspólnego nie miała, więc po-

kilku tygodniach musiał się pożegnać z pacjentkami, i z doktorską dostojnością.

Wczoraj wieczorem zgłosił się do naszej Redakcji „doktor” Chomski w asyście drugiego męża czyny.

Prosił o pokazanie mu listu. Otrzymał odpowiedź, że list może obejrzeć w Urzędzie Śledczym. Niezrażony niczem „doktor” podał sprostowanie treści następującej:

„PAN DOKTOR” PROSTUJE
„Powołując się na art. 21 Ustawy Prasowej upraszam Szanowną Redakcję o umieszczenie w najbliższym numerze poczytnego pisma WPanów następującego sprostowania, pozostające go w związku z artykułem, umieszczonym w dzisiejszym numerze, a zniesławiającym mnie i moje przedsiębiorstwo handlowe p. t. „Dom Handlowy i Przemysłowy Industria”.

List, podpisany „Janusz” o którym jest mowa w zacytowanym artykule nie był pisany przeze mnie, nie moja ręka, lecz przez osobę, która bez mej wiedzy i zgody podpisała się pod moim imię i nazwisko.

Szczegółowa rewizja przeprowadzona na dni dzisiejsze u mnie przez Urząd Śledczy wykazała zupełny brak jakichkolwiek kompromitujących rze-

szek w fabrykach w Tomaszowie, Pabjanicach i Zduńskiej Woli.

W najbliższych dniach mają się odbyć narady władz, które wydadzą zarządzenia, likwidujące zatargi.

W związku z zatargiem w przemyśle włókienniczym w Bielsku odbyły się pertraktacje między przedstawicielami robotników i przemysłowców przy udziale zastępcy dyrektora departamentu pracy w Ministerstwie Opieki Społecznej, p. Ulanowskiego. Wobec tego, że rokowania te nie doprowadziły do porozumienia, na dzień 24 b. m. zwołana została konferencja przedstawicieli obu stron do Ministerstwa Opieki Społecznej.

Przemysłowcy wysuwają jako podstawę nowych placówek umowy zbiorowej z roku 1928, obniżone o 24%, podczas gdy robotnicy godzą się na obniżkę w wysokości 4%.

SKRÓTY

Ub. nocy spadł w Zagłębiu Natto- wem śnieg, który warstwą 35 cm. pokrył całą okolicę. Wskutek obfitych opadów wiele przewodów elektrycznych i telefonicznych w Boryslawie zostało uszkodzonych. Śnieg pada w dalszym ciągu.

Senat Stanu nowojorskiego postanowił uczcić uroczystie pamięć Kościuszki w dniu 13 października br.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

Nieprawdą jest jakoby miał namawiać kogokolwiek do jakichkolwiek zdyć niemoralnych.

Prawdą natomiast jest iż prowadzę pod adresem Sienna 11 — zarejestrowane przedsiębiorstwo zatrudniające poza licznym personelem biurowym 69 osób pracujących dla Wytwórni pozabiurowo i w poniedziałek złożę w redakcji list zbiorowy podpisany przez wszystkich moich pracowników, obciążonych incydentem i dających mi świadectwo.

Nieprawdą jest jakoby pracownikom są rozdawane do wykonywania rzeczy niecenizuraine, względnie jakoby nakładano ich do pozwowania, natomiast prawdą jest iż wydaje im się rzeczy z dziedziny czystej sztuki, nie mogącej być zakwestjonowanej przez żadną instytucję.

Z poważaniem
Jan Chomski.

ZAGADKOWY PODPIS

Przedewszystkiem rzuca się w oczy, że przed podpisem nie znajdujemy tytułarnego „dr.”. Sam podpis jest dziwny. Wyarty, poprawiany, wogóle zagadkowy. W oryginale wyarty jest również przy adresie numer mieszkania. Dlaczego?

(Dalszy ciąg rewelacji na stronie 2-giej).

W wytwórni rąk i nóg

Nasz współpracownik w wytwórni najdoskonalszych w świecie protez

W czasie licznych moich spacerów z panem N. nigdy nie zauważyłem, aby w chodzie jego były jakiegokolwiek, bodaj najmniejszej niedokładności. Z tą samą, co i ja, łatwością, wchodził lub wysiadał z tramwaju, chodząc po schodach i t. p.

Zdziwiłem się też ogromnie, gdy w trakcie jednej z pogawędek, użył słów: — Al! To było proste pana, jeszcze wtedy, kiedy ja miałem obie nogi! Zdebiłem.

— Coż pan teraz ma? Czy to nie są nogi?

— Owszem, lewa jest moja własna, ale prawa... Niech pan spojrzy.

Uniósł zlekka nogawkę spodni i odchylił skarpetkę. Wówczas dopiero ujrzalem sztuczną nogę — protezę z drzewa, skóry i stali.

— Ależ panu to znakomicie zrobiono! Do którego miejsca ma pan obciętą nogę?

— Do połowy uda. Na wojnie, odłamek pocisku... Wie pan... amputacja... Ale teraz, z tą maszynką chodzę dosko- nale i nic nie widzę nazewnątrz. Wi- dzi pan, że i pan się dał nabrac...

— Doprawdy znakomicie! To chyba pan specjalnie jeździł zagranicę do jakichś fachowców? Jeszcze mi się nie zdarzyło, żeby protezę nie poznał albo po stuknięciu, albo po charakterystycz- nej mechaniczności ruchu.

— Mechanizm jest zrobiona i co najważniejsze, — w kraju. Tu, na miej- scu, w Warszawie, istnieje wytwórnia protez, pracująca narazie wyłącznie dla inwalidów wojennych, której wy- roby stoją na najwyższym światowym poziomie.

Miałem już protezy amerykańskie, francuskie i niemieckie, ale żadna nie była tak dopasowana i skonstruowa- na, jak ta — polska.

Nic też dziwnego, że kierownik wy- twórni, zarazem jej główny fachowiec, znakomity specjalista w dziedzinie pro- tezowania, doktor Rychlewski, zalicza- ny jest do najlepszych protetyków w świecie. Na ostatniej wystawie między- narodowej, protezy polskie zostały od- znaczone złotym medalem, bijąc ame- rykańskie, francuskie i inne. Jeśli ta rzecz pana tak interesuje, to niech pan się zgłosi do wytwórni, a jestem pe- wien, że będzie pan ją mógł dokładnie obejrzeć.

Mój znajomy skończył i wkrótce też pożegnał się z mną.

Długo jeszcze patrzyłem wślad za nim, nie wierząc oczom, że ten, swo- bodnie idący człowiek, nie używający nawet laski, jest kaleką, bez nogi.

Z rady jego, rzecz prosta, skorzysta- lem, a legitymacja naszego pisma o- tworzyła mi dostęp do tej, tak mało znanej, fabryki rządowej.

150 TYSIĘCY INWALIDÓW

Ponieważ fabryka protez jest obecnie utrzymywana przez państwo, więc narazie korzysta- ją z niej tylko inwalidzi wojen- ni, w wyjątkowych tylko wy- padkach, za specjalnym zezwo- leniem władz, również i przed- stawiciele ludności cywilnej (o- flary wypadków tramwajo- wych i t. p.).

Wojny lat 1914 — 1918 pozo- stawiły nam ponad 150 tysięcy inwalidów, a wydajność fabry- ki wynosi 10 tysięcy protez ro- cznie... Zatem, ponieważ fabry- ka istnieje dopiero od kilku lat, trzeba by jeszcze około 10 lat, zanim wszyscy ci nieszczęśliwi otrzymają aparaty. Aby to nie trwało tak długo, fabryka uru- chomiła kilka filii na prowincji, a w Warszawie zatrudnia po- nad 50 pracowników.

Każdy inwalida otrzymuje protezę bezpłatnie, wraz z „ap- teczką”, zawierającą przybory do własnoręcznego robienia drobnych poprawek.

Protezy są ściśle dopasowa- ne do każdego, poszczególnego wypadku. Przychodzi inwalida w tym celu do fabryki, gdzie specjaliści zdejmują miarę.

JAK SIĘ ROBI MIARĘ I MODEL?

Zdejmowanie miary polega na tem, że robi się dokładny model (odlew) gipsowy kończyny zdrowej oraz tego, co inwalidzie pozostało po utracie kończyny. Wchodzi do szustarni, w której modele gipsowe schną. Uwagę moją zwraca odrazu olbrzymia, baje- czna muskularna noga. Wygląda, jakby była zdjęta z jakiegoś posągu. Mogła- by być z powodzeniem nogą atlety. Obok niej wisi, również z gipsu, coś, jak gdyby duża głowa cukru.

To prawa noga porucznika X. oraz to, co mu zostało z lewej, po amputa- cji...

Obok dziesiątki innych nóg i rąk, oraz odlewów tych smutnych resztek, których granat nie oderwał, a gangre- na i nóż chirurga oszczędziły...

Jedna noga wisi samotnie, obok niej nie ma, nawet biednych szczątków uda... To noga inwalidy, któremu dru- gą „wyłuszczone”, t. zn. amputowano tak, że nawet kawałek uda nie pozo- stawiono...

Zręczni rzemieślnicy według odlewu nogi zdrowej robią pro- tezę, starając się nadać jej kształt jak najbardziej zbliżo- ny.

Długość protezy zależy, o- czywiście, od tego, jakiej wiel- kości kawałek nogi został nie- szczęśliwemu przez los pozosta- wiony.

SZTUCZNA CZY PRAWDZIWA

Oglądam protezy. Zdumiewa mnie dokładność, z jaką starano się tu na- śladować naturę. Oczywiście posiada sztuczna noga wszystkie te same zgię- cia, stawy, co i noga zwykła.

Jakiej trzeba było kolosalnej znajo- mości anatomii ruchu, aby móc wszyst- kie ścięgna i stawy, potrzebne do nor- malnego chodzenia, zastąpić przez to- żyską, sprężynki i dźwigniki! Pomyśl- cie, że człowiek, który zamiast nogi, ma jedynie pół uda, może niem wyko- nywać tylko ruch wahadłowy, wprzód i wtył, lub do boku. Sztuka konstruo- wania protezy została doprowadzona w naszej wytwórni do takiej wyżyny, że już ten ruch wahadłowy, łącznie z przerzuceniem ciężaru ciała na prote- zę (jak przy zwyczajnym chodzeniu), wystarcza, aby mechanizm odpowied- nio zgłębł się w kolanie, w kostce, ba! nawet w palcach „stopy”. Byłem for- malnie zdumiony lekkością protezy i znakomitem jej funkcjonowaniem.

NA WÓZECZKU

Oczywiście, że w wyżej wspo- mnianych wypadkach „wyłuszc- zenia” jest znacznie trudniej doro- bić protezę, a w wypad- kach amputacji obu nóg jest już lepiej, aby inwalida jeździł wóz- kiem, o ręcznym napędzie.

Wózki takie również fabryka je wytwórnia protez.

Wysilek konstruktora idzie przy bu- dowie wózka w tym kierunku, aby ręczny napęd był jak najłatwiejszy (o- żyłka kulkowa, opony rowerowe), a cały wózek posiadał maksymalną zwrotność. Wózek polskiej konstruk- cji zakręca w kole o promieniu zaledwie 1 metra!

W USCISKU MARTWEJ REKI

Najbardziej wstrząsające wrażenie robią jednak na zwie- dzających protezy rąk.

Oglądając w fabrycznym muzeum protezy ręki, w różnych fazach jej bu-

dowy, zrozumiałem dopiero precyzję tej kończyny człowieka.

Widząc wysiłki naśladownicze kon- struktora zacząłem podziwiać mecha- nizm zamykający moją własną dłoń, pozwalający na wykonywanie ruchów jednym palcem, dwoma, trzema i stwa- rzający całą bajeczną chwytilność ży- wych palców przystosowujących się automatycznie do kształtu obejmowa- nego przez nie przedmiotu.

Doktor Rychlewski widocznie od- gady moje myśli, bo pokazał mi najlep- sze, najbardziej pomysłowe protezy rąk.

Są one pomyślane dla ludzi, mają- cych przy barku bodaj szczątek ramie- nia, chociażby do połowy (lub jednej trzeciej) bicepsu.

Specjalny pas łączy protezę, nałożo- ną na pozostały kawałek ramienia, z barkiem drugiej, zdrowej ręki.

Mały, prawie niewidoczny ruch zdro- wym barkiem, powoduje podniesienie się protezy i zgłębienie jej w łokciu.

Doktor podał mi taką protezę, pole- cając wyczuć ręką, czy dłoń sztuczna robi wrażenie ludzkiej.

Ująłem miłą, wysiętą dłoń pro- tezy w swoją i odwróciłem głowę, dla sprawdzenia wrażenia.

Rzeczywiście! Miałem pełne złudze- nie, że trzymam czyjąś rękę w rękaw- iczce. Nagle poczułem, że palce pro- tezy zacisnęły się mocniej na moich, jak gdyby uściśnęły mi dłoń.

Zrobiło mi się jakoś dziwnie, bo my- ślałem, że to halucynacja na jawie. Odwróciłem głowę.

Nic podobnego! To doktor Rych- lewski, chcąc mnie przekonać o spraw- ności aparatu, wykonał lekki ruch od- powiedniemu ścięgna — sprężyna, a palec protezy zamknął się. W prak- tyce, jak zaznaczyłem, ruch ten jest wykonywany przez bark ręki zdro- wej. Bardzo wprawni inwalidzi docho- dzą podobno do umiejętności pisania sztuczną ręką!

Wychodzę z fabryki pełen u- znania dla sztucznych rąk i nóg, będę tylko musiał się upew- nić, czy palce protezy porafia- ją nacisnąć cyngiel karabinu ma- szynowego, lub manipulować zapalnikiem granatu...



Wesoły Kącik

ZMIANA



Artysta malarz, pan Paletka, pracował właśnie nad ukończe- niem obrazu, który miał mu przy- nieść sławę i majątek, kiedy do pracowni wpadł serdeczny przy- jaciół malarza, Rogaczek.

— Wyobraź sobie, żona mnie zdradza — rzekł złamanym gło- sem.

— Hm... bardzo przykre — mruknął współczująco Paletka.

— Stwierdziłem, to już parę miesięcy temu.

— W jaki sposób?

— Moja żona, uważasz, dba bardzo o linję. Nosi więc jakiś skomplikowany pasek, coś w ro- dzaju gorsetu. Od paru miesięcy, kiedy wraca wieczorem do domu, nie ma paska na sobie.

— A gdzie?

— Przynosi go zawsze w pac- ce owiniętej w gazetę. Zawsze w „Ostatnie Wiadomości”.

— Nie martw się. Może ona tylko chodzi do przyjaciółki?

— Codziennie u przyjaciółki zdejmuje pasek? Niemożliwe.

— Hm... może masz rację. I co ty na to?

Rogaczek westchnął ciężko.

— Początkowo byłem zrozpa- czony. Ale ostatecznie przyzwyczai-łem się. Przestałem nawet ku- pować gazetę i czekałem, aż żo- na wróci wieczorem ze swoją paczką. Wyjmowałem pasek i miałem codziennie świeży numer „Ostatnich”.

— Wygoda.

— Owszem... I do tego stopnia się przyzwyczaiłem, że, kiedy żo- na czasem wróciła z paskiem na sobie, miałem szczerze zmartwie- nie... Bo ja, uważasz, zbieram nu- mery, żeby uzyskać premję...

Malarz Paletka uśmiechnął się.

— Więc, jak widzę, wszystko w porządku. Nie masz powodu do zmartwienia...

— Niestety!.. To jeszcze nie- niec.

— Co się stało?

— Wczoraj żona wróciła zno- wu z paczką. Ale pasek nie był zapakowany w „Ostatnie Wiado- mości”.

— A w co?

— W „Kurier Warszawski”!

Malarz Paletka zbliżył się do Ro- gaczka.

— „Kurier Warszawski”? — jęknął. To niemożliwe! Nigdy nie czytam „Kurjera”.

Rogaczek spojrzawszy zdumiony na przyjaciela.

— Więc „Ostatnie Wiadomo- ści” — to ty?

Malarz Paletka posępnie opu- cił głowę. Zapanowało milczenie.

— Przepraszam cię — odez- wał się Rogaczek. — Nie wiedzia- lem, że ci to opowiadanie sprawi- ból... Ale nie martw się... Może ona tylko była u przyjaciółki?

— Napoleon Sadek.

Polów ogłoszeniowy „Industrii”

Gdzie są kaucje pracowników?

Wyjaśnienia p. Chomskiego o „czystej sztuce” brzmią fantasty- cznie. Przecież w naszych rew- olucjach nie było mowy o „wyka- chanu rzeczy niecenzuralnych”, lecz o nakłanianiu do udziału w scenach pornograficznych, wła- śnie do „zdjęć niemoralnych”.

Zagadkowo również brzmi u-

stęp o „69 osobach, pracujących dla wytwórni pozabiurowo”. Dla jakiej wytwórni? Czyżby na Gro- chowie?

O personel biurowym p. Chomskiego możemy już obecnie coś powiedzieć, zanim nadejdzie „zbiorowe świadectwo”.

ZBIOROWE ŚWIADECTWO

Uto zgłosił się do nas p. Mro- zowski Marjan (Strzelecka 16 m. 9), okazując legitymację nr. 4, wystawioną przez „Dom Handlo- wy „Industria” — Maison de Commerce”, jako współpracowni- ka firmy.

P. Mrozowski opowiedział nam:

— Wyczytałem w „Kurjerze Warszawskim” ogłoszenie, że „Industria” poszukuje inteli- gentnych pracowników. Po- szedłem więc na Sienką. Zaanga- żowano mnie do przeprowadza- nia wywiadów mieszkaniowych z placą 5 groszy za wywiad. O- biecywano mi, że po miesiącu sumiennej pracy mogę być mia- nowany inspektorem, jeśli złożę kaucję 100 zł., lub nadinspektorem, jeśli dam kaucję w kwocie 150 zł.

KAUCJE

Pamiętam, że w tym samym numerze „Kurjera Warsz.” wy- czytałem drobne ogłoszenie (znów ogłoszenie!), że „Indu- stria” pilnie poszukuje biurali- stów z kaucją 2000 zł. (pensja 300 zł.) i woźnych z kaucją 1000 zł. (pensja 200 zł.).

Byłoby dobrze, gdyby władze wyśledziły, jak się zakończył pilny

werbunek biuralistów i woźnych z kaucjami, oraz czy dużo „in- spektorów” i nadinspektorów” mianowała „Industria”?

OSWIADCZENIE WŁAŚCIELA MIESZKANIA

Wczoraj zwrócił się do nas właściciel mieszkania przy ul. Siennej 11 z prośbą o wyjaśnienie, że pokój w swym lokalu podnajął p. Chomskiemu cztery tygodnie temu na biuro. Kiedy spostrzegł, że w biurze tem zagościło pośrednictwo mieszkań, następnie ce- ntrala zdobienia różnych przedmiotów, wykonywanie pocztówek i t. p. wy- mówił mieszkanie swym sublokatorom dn. 10 kwietnia z dniem 1 maja, nawet nie domyślając się ich działalności wy- stępczej.

Z firmą „Industria”, ani jej właście- lami, ani tembardziej z ich działalno- ścią absolutnie nic go nie łączyło i nie łączy.

RADJO

12.10. Płyty. 15.35 Skrzynka pocztowa. 15.50 Płyty. 16.25 Lekcja języka francuskiego. 16.40 „Nakręcanie kryzy su”. 17.00 Recital fortepianowy M. Dońskiego. 18.00 Odczyt dla maturzy- stów. 18.25 Muzyka lekka. 19.20 „Skrzynka pocztowa rolnicza”. 19.30 „Na widnokręgu”. 19.45 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 Omówienie koncertu z Budapesztu. 20.15 Trans- misja z Budapesztu Oratorium „Jezus” Fr. Liszta. 21.15 Wiadomości sporto- we. 21.30 D. c. transmisji z Budapesztu. 22.15 „Skrzynka pocztowa tech- niczna”. 22.30 Muzyka z płyt. 23.00 Muzyka taneczna.

RADIOWY RECITAL ŚPIEWACZY EMMY SZABRAŃSKIEJ

Dziś o godz. 22.05 wystąpi z recita- lem, ufaletowana mezzosopranistka p. Emma Szabranska, z programem złożonym z szeregu pieśni Szopskiego, Noskowskiego i Schumanna, oraz z po- pisowych arjów operowych: z „Samso- na i Dalily” oraz z „Carmen”.

Przy opiece nad biednymi

opieka nad pieniędzmi

(S. F.) Piękna idea dobroczyn- ności w naszym społeczeństwie ma bardzo kiepską opinię. Na każdego filantropa i filantropkę patrzy się podejrzliwym okiem. Bo choć nie każdy filantrop ma tylko własną kieszeń na myśli, to jednak „kto się raz na gorącym poparzu, to pa zimne dmucha”.

To też, kiedy p. Aniela K. zo- stała wybrana do pewnego towa- rzystwa opieki nad biednymi, są- siadki jej zaczęły szeptać między sobą.

— Widziała pani, jak ona ostat- nio dobrze wygląda?

— Aha! Od czasu, jak się bied- nymi zaczęła opiekować, to bied- ni nic nie są bogatsi, ale jej samej pyski z dnia na dzień tyją.

— Wiadomo, moja pani, jak to jest w tych towarzystwach. Da- kto im worek cukru w ofierze, to cukier sobie biorą, a worek idzie dla biednych.

— Z gotówką to samo. Jak do- staną 10 złotych, to złotówka dla biednych, a dziewięć dla nich za- fatygę.

— Ma się rozumieć. Taka filan- tropijna paniusia, to poto ma do- bre serce, żeby mieć pełny żołą- dek.

Treść tych rozmów dotarła do uszu p. Anieli, która czując się tem dotknięta, zaskarżyła swą są- siadkę p. Zofję Chrost i dozor- czynię p. Antoniów Lubińską o zniesławienie.

W Sądzie Grodzkim obydwie- panie do winy się nie przyznały.

— Ja tam — tłumaczyła się p. Chrost — o pani K. nic nie opo- wiadałam. A że w tych towarzy- stwach są grandy, to każde dzie- ko wie. Zawsze mówię, że przy- każdem towarzystwie opieki nad biednymi, powinno być towarzy- stwo opieki nad pieniędzmi. Te pieniądze też są biedne, bo je by- le lubuż kradnie.

Ponieważ świadkowie zezna- li, obydwie oskarżone bezwąt- lownie opowiadały o pani K. iż znosi sobie do domu z towarzy- stwa wiktuały, sąd skazał oby- dwie panie na karę grzywny, po 30 zł. każda.

Jak ginął „Akron“

(miecz.) Gdy rozszalała się wieść, że największy, najpotężniejszy, najdroższy na świecie sterowiec „Akron“ padł ofiarą katastrofy, na całej kuli ziemskiej wywarło to olbrzymie wrażenie.

Każdy na własną rękę, inni zbiorowo starali się wytłumaczyć przyczyny tej straszliwej w dziejach ostatnich lat katastrofy. Stanowczej odpowiedzi nikt jednak nie zdołał dotychczas udzielić.

Sterowiec „Akron“, duma Stanów Zjednoczonych został tak zniszczony, że poprostu wieżyć się nie chce, by tego rodzaju olbrzym mógł ulec takiej zagładzie.

Wśród uratowanych ze sterowca, znajduje się tylko jeden — kapitan „Akronu“ Willy, który potrafi opowiedzieć coś konkretnego.

Kpt. Willy zna doskonale sterowiec, wiedział o położeniu i znaczeniu najmniejszej śrubki, a mimo to! on nie może wytłumaczyć tajemniczy straszliwej katastrofy.

Okazuje się, że choć ludzkość niejednokrotnie zwyciężała naturę, pełnego sukcesu jeszcze nie osiągnęła.

Świadectwem tego jest fakt, że twórcy „Akronu“ sądzili, że sterowiec — olbrzym jest zdolny przezwyciężyć najgroźniejsze burze. Niestety, pomyłka była, była aż nadto tragiczna.

W czasie burzy jedynym ratunkiem dla aeroplanów czy potężnych sterowców jest najszybsze wzniesienie się ponad strefę burzy. Ale burze często wybuchają tak niespodziewanie i z taką siłą, że samoloty nie mają czasu na ucieczkę.

Tak stało się i z „Akronem“ i to spowodowało katastrofę.

„Akron“, zbudowany przez najzdolniejszych inżynierów, zaopatrzony był w najbardziej nowoczesne urządzenia. Obdarzony siłą 4480 koni parowych, „Akron“ potrafił „unieść“ 100 ton!

Ta „latająca twierdza“ miała w swym wnętrzu 16 karabinów maszynowych specjalny magazyn amunicji, zaopatrzony w karabiny, pociski, granaty i t. d. Dla określenia wielko-

ści „Akrona“ dodać należy, że był on 2 razy większy od słynnego „Zeppelina“.

Charakterystycznym jest, że po zakończeniu budowy „Akronu“ znalazło się wielu fachowców, którzy wyrażali się krytycznie o sterowcu.

Specjaliści wykazywali, że konstrukcja „Akronu“ jest wadliwa i że na pewno doprowadzi to w rezultacie do katastrofy.

Krytyka wywołała zrozumiałe wrażenie. Powołano komisję, która miała za zadanie wydać ostateczny sąd o „Akronie“. Prace komisji trwały dość długo.

Badano najdrobniejsze śrubki w sterowcu i wreszcie sąd wypadł dodatnio. Szczególnie entuzjazm wzrósł, gdy próbne

loty „Akronu“ w czasie wielkich burz wypadły doskonale. „Akron“ pokonał burzę i bez uszkodzeń wylądował.

To zadecydowało i postanowiono przeprowadzić większy rajd, celem pokazania światu potęgi Stanów Zjednoczonych.

„Akron“ wyruszył w podróż, z której, niestety, nie wrócił. Został zniszczony, a jednocześnie zginęło wiele istnień ludzkich.

W ten sposób okazało się, że krytyczne uwagi fachowców na temat „Akronu“ były słuszne. Ale mimo to tajemniczy straszliwej katastrofy nikt nie wyjaśnił i „Akron“ przez długie lata będzie czarną plamą w rozwoju lotnictwa amerykańskiego.

Bolszewicy a... moda kobieca

(miecz.) Najważniejszym zadaniem dla władz czerwonej Rosji to stała i czujna propaganda. Ostatnio bolszewicy wpadli na pomysł agitacji wśród kobiet zapomocą... mody! Rzecz prosta, że „robota“ prowadzona jest nie w sferach inteligentniejszych, ale wśród chłopów i robotnic.

Nie zawsze jednak propaganda wydaje odpowiednie rezultaty. I tak w ciągu pewnego czasu ogromny zbył wśród prostych kobiet miały materiały z wymalowanymi na nich aparatami radiowymi, kotwicami, kołkami i t. d.

Gdy jednak bolszewicy zaczęli wyrabiać materiały z wymalowanymi hasłami antyreligijnymi, kobiety zignorowały je i poprostu nie chciały ich wiać do rąk. W związku z tem głośny był bunt, który miał miejsce w jednym z kresowych

miast. Oto miejscowa kooperatywa otrzymała 2 tysiące metrów „materiału antyreligijnego“ i miała sprzedać wśród niewiast.

Ledwie miejscowe chłopki i robotnice ujrzały nowe materiały wpadły w furję i zapowiedziały, że jeśli sukno nie zostanie wywiezione, podpalą gamch kooperatywy.

Wielki powódzeniem zato cieszyły się oryginalne materiały w dalekim Turkiestanie. Baskirze i innych azjatyckich prowincjach. Do tych materiałów dołączane były grzebienie, na których wymalowana jest kolej Turkiestan — Syberja. Po za propagandą wymienionych materiałów, bolszewicy starają się wprowadzić t. zw. „sowiecki fason“.

W pierwszym rzędzie nowe suknie są tak robione (dla niewiast, które zajmują się męską pracą), by w jednej chwili suknie zamieniały się w... spodnie! Drugi fason to kombinacja bluzki, sukni i spodni.

Kobieta, która pracuje w fabryce lub w biurze i nosi taki kostium, błyskawicznie zamienia go w strój sportowy. Wspomniana moda została stworzona dla młodych kobiet.

Bolszewicy zapomocą materiałów prowadzą propagandę... konfliktu japońsko-chińskiego. Na materiałach wymalowane są różne strategiczne punkty, aeroplany, armaty i t. d. Materiały te zdobyły olbrzymie powodzenie.

Należy dodać, że na materiałach wymalowano całe... mapy i to spowodowało niechęć niewiast. Albowiem dochodziło do tego, że na ulicy zaczęły kobiety i szukano poniżej... krzyża Cicikaru, Charpinu itd.

Wiele kłopotu z nową modą mają również i krawcy, którzy muszą tak przykroić materiał, by na plecach czy na piersiach wyszły całe mapy, aeroplany, traktory i t. d.

Sowieckiej modzie nie należy wróżyć długiego powodzenia.

Z wizytą u sjamskich sióstr

(miecz.) W Londynie cieszy się obecnie niebywałym powodzeniem para sjamskich sióstr. Są to dwie młode dziewczyny, liczące po 25 wiosen. Już jako dzieci wzbudziły one zainteresowanie najwybitniejszych lekarzy — chirurgów, ale żaden z nich nie zdobył się na decyzję przeprowadzenia operacji.

W czasie badań dziewcząt okazało się bowiem, że przez organizm ich krąży ta sama krew i wszelka operacja byłaby śmiertelna dla obu.

Zrosnięte siostry, jak już zaznaczyliśmy, przebywają obecnie w Londynie i występują w jednym z kabaretów, dokąd co dzień przyciągają tłumy publiczności.

Siostry istotnie zasługują na powodzenie. Grają wspaniale na 4-y ręce na pianinie, a potem poplują się numerami tanecznymi. Jest to taniec o wysokiej klasie, akrobatyczny przyczem, co najciekawsze, ob serwując produkcje, zapominają, że są to sjamskie siostry.

Ze względu na niesłychaną popularność, jaką zdobyły sjamskie siostry, pewien dziennikarz angielski przeprowadził z nimi wywiad.

Siostry zwa się Hilton. Jedną ma na imię Violetta, drugą Daisy. Bardziej wymowna jest Daisy. Opowiada ona, że szczęśliwie dotąd nigdy nie chorowała.

Zdarzyło się tylko raz, iż Violetta zachorowała na lekką gripę i zmuszona była położyć się do łóżka. Daisy, chcąc nie chcieć, musiała również leżeć w łóżku!

Gdy rozkoszna Daisy opowiadała dziennikarzowi o tym epizodzie, nagle zadzwonił telefon. Dziewczeta razem automatycznie wstały i podeszły do telefonu, który był zaopatrzony w dwie słuchawki.

Obydwie uniosły słuchawki, ale po chwili Violetta odłożyła, nie chcąc widocznie podsłuchiwać rozmowy przeznaczonej dla siostry. Zaiście, niebywała

dyskrecja, jeśli się zważy, że jedna bez drugiej nie może zrobić.

Powróciwszy na miejsce, Daisy w dalszym ciągu opowiada o wspólnym życiu. I tak — nigdy nie kłóca się, mają te same upodobania, zainteresowania i t. d. Raz-tylko, ale to było jeszcze w okresie lat dziecięcych, pobili się i wyrwały sobie włosy. Ale to było przed laty i nigdy więcej się nie powtórzyło.

Dziś kochają się i choć lekarze nadal są natrętni i chcą dokonać na nich operacji, absolutnie się nie zgadzają, bo im ze sobą dobrze!

Z wielką werwą opowiada Daisy o wypadkach, gdy Violetta rankiem się budzi i chce... wstać, lub gdy pragnie iść na spacer, a ona jest zmęczona. Mimo to nie kłóca się i zawsze kompromisowo załatwia wszelkie konflikty.

Najciekawszym jest, że Daisy zakochana jest w pewnym muzyku z Chicago i ma zamiar go... poślubić, a to samo zamierza zrobić Violetta z innym, ale ten znów jest żonaty! Naturalnie, że gdy Daisy wyjdzie na swój ślub, Violetta z nią pojeździe...

Czytajcie

„Wiadomości Kobięce“

Cena 15 groszy

„Wesołe Wiadomości“

Cena 10 groszy

Kupon

Bezpłatna
pomoc prawna

ADAM TY-SKI

Miłość w sklepie spożywczym

NOWELA

Ryszard zawałał się chwilę, poczem rezolutnie pchnął drzwi i wszedł do sklepu. Piękna ekspedientka zbliżyła się doń natychmiast i spytała:

— Pan sobie życzy?

Naraz uświadomił sobie nieznaczność sytuacji. Przecież on nie chciał kupić, tylko przecho- dząc, spojrzeć do wnętrza, ujrzał jej piękne oczy i... i z miłością się zakochał. O ile znajdował się teraz w wielkim magazynie spożywczym braci Ba-tyków, to bynajmniej nie dla kupienia czegoś.

Stał, nie wiedząc, co począć i patrzył z zachwytem w śliczną twarzyczkę.

— Czem mogę panu służyć?

Mówiąc uśmiechała się z takim czarem... Przelknął ślinę i rozpaczliwie zaczął szukać jakiegoś wyjścia.

— Eee... to jest... tak, pani będzie łaskawa dać mi dwa pudeł-

— Proszę... To wszystko? Może buteleczkę likieru?..

— Tak... właśnie, właśnie, buteleczkę likieru!

Likier stał gdzieś, aż pod sufitem. Panią zgrabnie wdrapała się po drabince, odsłaniając niechcący przepiękne nóżki. Ryszard aż się oparł o ladę.

— Bardzo panu dziękuję.

Na szczęście nie spytała go, czy chce coś jeszcze, bo cały majątek gotów był wydać.

Zapłacił, wziął paczkę (musiał w przełocie delikatnie paluszek!) i wyszedł.

— Proszę pana! Proszę pana!

Odwrócił się od progu.

— Pan zapomniał wziąć reszty — rzekła panią z lekkim uśmiechem. (Jakie ona miała śliczne dółeczki na twarzy!).

Wybąkał coś na podziękowanie i uciekł galopem do domu. Znalazłszy się u siebie, popa-

trzał melancholijnie na swój nabytek. Sardynki — jeszcze się tam przydadzą, ale co on pocnie z likierem? Sam nie pił, mało kogo znał w Warszawie, z nikim się prawie nie spotykał...

Nazajutrz, wracając z biura, jakby ciągnięty nieznanym magnetyzmem, znalazł się znów przed sklepem. Tym razem przyniósł do domu poza różko sznem wspomnieniem pół funta szynki, porcję majonezu i flaszkę żubrówki.

Powtarzało się to od tego czasu regularnie, dzień w dzień. Mimo wszelkie starania nie mógł dać rady masie wiktuałów, które znosił do siebie w coraz większych ilościach. W dodatku sam jadł niewiele. Po pewnym więc czasie zebrał u siebie prawdziwy magazyn. Wszędzie szafy, półki, szuflady, zawalone były puszkami, słoikami, pudełkami, tubkami, a bakteriami, sirtutaliami, które miał u siebie mogłaby było upić do nieprzytomności dwudziestu bibosów. Conradowa, przechodząca na sprzątanie stara Andrzejowa próbowała mu użyć z podziwu godnym samozaparciem.

Raz nawet zastał ją chrapającą pod stołem wśród szczątków paru butelek o wysokoprocentowym zapachu, podczas gdy na stole piętrzyły się pudełka niedojedzonych konserw.

W dodatku niekiedy „zapas“ zaczęły się psuć. Wyrzucone na śmietnik, zostały natychmiast zastąpione innymi. Ryszard wciąż gorzał.

Ostatecznie jednak powiedział sobie, że z tem trzeba skończyć. Postanowił oświadczyć się i to zaraz nazajutrz. Był młody, przystojny, dobrze zarabiał nie mówiąc o majątku rodziców, miał dobry charakter, nie był skapcem...

Następnego dnia znów wszedł do sklepu, z jeszcze większym biciem serca, niż dotychczas.

— Czem dzisiaj będę służył? — spytała z nadskakującym uśmiechem (był przecież jednym z najlepszych klientów).

Bystrem spojrzeniem upewnił się, że w ogólnym ruchu nikt na nich nie zwraca uwagi i szybko, bojąc się, że mu zabraknie odwagi, wyrzucił:

— Niech mnie pani wysłucha! Kocham panią — o, proszę się nie obrażać, jestem uczciwy

człowiek, chciałbym prosić o pani rękę...

— Aaa — odetchnął. Nigdyby nie przypuszczał, że można się tak spocić przy powiedzeniu kilku słów.

Panią zgrabnie się namarszczywszy brewki, spojrzała w bok...

— Ach, Boże! Pani mi nie odpowiada...

Zdecydowała się wreszcie.

— Widzi pan przyznam, że pan mi się spodobał z początku, ale potem wywarł pan na mnie bardzo, bardzo złe wrażenie. Kupuje pan stanowczo za wiele dla siebie samego — wiem, że to tylko dla pana, bo w niektórych artykułach, które idą na porcję, brał pan dla jednej osoby. Zatem jest pan żartowniakiem i nie lubi pan towarzysztwa, jest pan egoistą. Sądząc z pańskiego ubrania, nie jest pan bardzo bogaty, a wydaje pan masę na jedzenie — zatem za żołądkiem skąpi pan na wszystko. A ile pan trunków wypił przez ten czas? Nie, tamto wszystko może być zniosła ostatecznie, ale to już za nadto. Nigdy nie wyjdę za pijaka.

KONIEC.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Była już szósta rano, gdy Andrus, jak leżał na podłodze, podsłuchując pod przepierzeniem, tak się też obudził.

Przypomniał sobie wszystko, co usłyszał i postanowił czem prędzej opowiedzieć to Maćkowi.

Powłókł się więc na Marymont. Zastał Maćka w ogrodzie. Zapytał:

— Co to pan szef tak wcześnie wstał dzisiaj?

— Wcale nie spałem tej nocy — odparł ponuro Maciek. — Musiałem być u Franki. Dopiero co mnie wypuścili. Psie życie!...

— Ja ci radzę: zerwij z tą Franką, a w każdym razie powiedz jej lepiej otwarcie, co się święci. Nie wolno nigdy łapać dwóch srok za ogon. Najgorzej się na tym wychodzi.

— Nie pytam cię o radę, więc stul pysk!...

— Szkoda, bo powiedziałbym ci coś takiego, że zdębiałbyś...

— To gadaj, ale bez wtrącania się do moich spraw.

— Dobrze już, dobrze — odparł Andrus i opowiedział całą podsłuchaną rozmowę między Mirą a Zotją.

— To bardzo ważne i cenne — rzekł Maciek — ale i bardzo niedobre... Złe, że ta zapaskudzona Mirka w to wzięła. Tylko powie słówko Pajacykowi, a będziemy mieli tego bękartu znów na karku. Tem szybciej trzeba działać. Musimy przylapać tę Zotję i przywieźć ją tu...

— Aby się obie spotkały?

— Nie na długo. Starą się od razu wpakuje do worka i lu do Wisty! Forsa potrzebna, a dostaniemy ją dopiero, gdy starą załatwimy.

Już chciał czemprędzej wszystko skończyć, bo dotychczasowy tryb życia stanowczo zbyt go męczył. Ciągłe spacerowanie między Marymontem a Czerniakowem mogło zwać z nóg najsilniejszego mężczyznę. Nie mógł przeżyć dnia, aby choć przez parę godzin nie posiedzieć u Lilijki, a znów gdy jakiej nocy nie spędził u Franki, ta robiła mu piekło.

Lilijka już traciła nadzieję, że się kiedy wydostanie z tego więzienia. Prosiła Maćka o litość, błagała

go, tarzając się przed nim na kolanach, wszystko daremnie. Był twardy, jak głaz...

Powtarzał jej nieubłagane:

— Wyjdiesz stąd tylko jako moja żona lub kochanka. Wybieraj, co wolisz...

Od paru dni Lilijka wpadła w zupełne zubożenie. Już przestała się nawet czesać, dbać o swój wygląd... Coprawda w tem swem rozczochnianiu i zaniechaniu nabierała nowego oroku. Wydawała się może jeszcze piękniejsza, bo teraz było widać, że jej uroda jest naturalna, prawdziwa, której nie potęgują żadne pudry czy róże... Mogą raczej tylko ją spospolitować...

— Lilijko — szeptał Maciek.

Wyciągnął ku niej ramiona, jakby chciał ją schwytać, ale w rzeczywistości — tylko błagalnie. Ta bestja, ten nieustraszony bandyta, uwielbiany kochanek Franki — stał się nagle wobec więzionej przez siebie przemocą bezbronnej dziewczyny dziwnie słaby, niezdolny, trwożliwy.

Serce napędlono mu fala nagłego rozkłiewienia i rzewnej czułości. Rzuciła go na kolana przed Lilijką i zaczęła szeptać w miłosnym upojeniu:

— Kocham cię... Kocham... Kocham!...

Role się zmieniły. Teraz on tarztał się przed nią i czuł, całując proch z jej stóp.

Wzdrygnęła się ze wstrętem i odparła mu gniewnie:

— A ja cię... nienawidzę! Precz ode mnie!...

Precz, gadzino!...

Sceny takie powtarzały się ostatnio wielokrotnie i czuwający na zmianę Andrus z Groskiem nieraz słyszeli, jak grobową ciszę rozdzierał głos Lilijki, porywany i gniewny. Długo wszakże gromił głośniejsze, niż zwykle, wołające:

— Nienawidzę cię!... Patrz, dziś nie tknęłam ani kaski z tego, coś mi kazał dać do jedzenia... i od dziś będzie tak zawsze!... Siły mnie opuszczają najwyraźniej. Już ledwo trzymam się na nogach i wkrótce... może już jutro moja głodówka wyda skutek... znajdziesz mnie martwą...

Zachwiała się na nogach. Ukryta śmiertelna bladeścią, chwyciła się za krzesło, aby nie upaść... Z oczu spływały jej łzy...

Umilkła... Nie miała sił nawet mówić więcej...

Maciek, wstrząśnięty tą sceną do głębi, zwolna powłókł się do drzwi. Gdy schodek po schodku wolno wracał nadół, poczuł może po raz pierwszy w życiu trochę ludzkich drgnień w głębi znieprawionej duszy.

Wkrótce wszakże zostały zagłuszone. Zwłaszcza na widok Andrusa i jego zapytania:

— Maciek, brachu, spojrz w lustro... Zzieleniełaś na liść i cała facjata ci się wykrzywiła. Co ci się stało?

— To mi się stało, że... cholera mnie bierze... że chyba warjacji dostanę!... Ta dziewczka psia jej mać, tak mi we łbie zawróciła, że... już nie wiem... Jeżeli tak dalej pójdzie, to rzucę całą robotę do wszystkich diabłów i róbce sobie, co chcecie... Zaczarowała mnie czy uruk jaki na mnie rzuciła, nie wiem: dość, że jestem już do niczego... Jakby mnie kto po mordzie stłukł, całego zbił, poharatował, pokopsał i rzucił w kąt, a ja nie mógłbym nawet ruszyć ręką czy nogą... Dziwna rzecz: gdy idę do niej, czuję w sobie siły olbrzymia, wszystkobyem zeżarł, połknął, pogruchotał, ale, gdy tylko Lilijka na mnie spojrzy, staje się od razu mokrą ścierką, ciapą, mazgajem, ciamajdą, patałachem, zupełnym niedorajdą i niedołęgą...

— Nie trzeba było wogóle wchodzić w tę robotę... Od samego początku to mi się nie podobało. Co się stanie, jeżeli nam sikoreczka nagle wykituje? Bo jeżeli nic nie wtrąca, po nocach nie kima, tylko skomli, jak złota suka, co zrobisz? Chyba, że ją zakopujemy tu w ogrodzie, ale to niebezpieczne. Mogą tu kiedyś kopnąć ogrodnicy i znaleźć, a potem będzie śledztwo, kto tu mieszkał i nie łatwiejszego, jak dojść po nitce do kłębka. A dać znać, że umarła — to lepiej od razu umrzeć samemu.

— Więc co robić? Wypuścić ją? Nie, tego nie mogę... Zresztą, jakby ciebie słuchać, toby wogóle rozmaite roboty nam przepadły, a wtedy z czego byśmy żyli, warjacie?

Dalszy ciąg nastąpi.

MORFINISTKA

20 gramów trucizny

Leżąc na drewnianej twardej pryczy, panna Halina usiłowała zdać sobie sprawę z tego, co się z nią dzieje. Nie mogła jednak skupić myśli, by ogarnąć otchłan swego upadku, do jakiego doprowadziła ją morfina. Leżała bezwładnie, drżąc i oblana zimnym potem. Nurtowała w niej teraz jedna tylko myśl: umrzeć! Nie marzyła nawet o morfinie, o zastrzyku! Umrzeć! W jakikolwiek sposób przerwać pasmo strasznych cierpień, nie przeżywać swego upadku!

Ale znów zgrzytnął klucz w zardzewiałym zamku.

— Proszę wstać! — usłyszała szorstki, silny głos kobiecy.

Usiłowała się poruszyć.

— Prędkiej! Pani inspektorka czeka!

Zwlokła się z desek i, potykając się co chwila, poszła.

Idąc korytarzem, słyszała jakby zoddali dobiegający ją głos dozorczyń:

— Po wejściu do gabinetu stanąć na baczność i czekać. Potem trzeba odpowiadać krótko i prosto!

Przystojna, wysoka blondyna inspektorka p. Zdanowska, ob-

rzuciła pannę Halinę przenikłym spojrzeniem.

Padły pytania krótkie, suche, jakby wojskowe.

— Brała pani udział w obronie Lwowa! — zawołała w pewnej chwili inspektorka, pytając o życiorys nowej więźniarki. — I ja tam byłam. Została mi ta szrama na twarzy — dotknęła ręką lewej strony ust, przekreślonej blizną. Jej głos zmienił się na chwilę. Jeszcze parę pytań i już potem mówiła głosem łagodnym:

— Nieszczęśliwa pani!... U nas pani morfiny nie dostanie! Ale odzwyczailiśmy tu panią i wszystko będzie jeszcze dobrze. Trzeba wierzyć w swoje siły i starać się wytrwać. Niech się pani nie poddaje losowi!

— Dziękuję pani! — szepnęła panna Halina, czując wielką wdzięczność za słowa otuchy. Ledwie jednak wyszeptała te dwa słowa, upadła zemdlna na podłogę.

Ocknęła się w dużym jasnym, pomalowanym na biało pokoju. W oknach białe firanki, a za nimi kraty. Nie poruszając głową, starała się uprzytomnić sobie, gdzie się znajduje. Doszła łatwo

do wniosku, że to szpital. A więc już nie więzienie?

W tej chwili nachyliła się nad nią młoda kobieta w białym fartuchu, pogładziła jasne włosy panny Haliny i uśmiechnęła się do niej.

— Spokoju, spokoju — usłyszała panna Halina łagodny głos. — Nie trzeba się tak przejmować i denerwować. Trzeba się będzie pomęczyć parę dni, a zobaczysz pani, jaka pani będzie szczęśliwa, kiedy uwolni się pani od tej strasznej trucizny!

— Pani jest lekarką?

— Tak, jestem lekarką więzienną...

— A więc i tu więzienie!... Trudno... Ale wszystko jeszcze będzie dobrze!... Może pani spróbuje wstać?

— A może mi pani choć jeden jedyny raz zrobi zastrzyk!... Błagam panią... Będę mogła zaraz wstać! Tak bardzo czuję się źle i fizycznie i na duszy... Pani przecież, jako lekarka, pani wie...

— Ja wiem, ale u nas w szpitalu więziennym niema wcale morfiny, więc choćbyśmy chciały, to nie mogłyśmy zrobić zastrzy-

ku. Zrobię pani zastrzyk, ale z koiennym, by serce wzmocnić.

— Koienna mi nic nie pomoże — usiłowała prosić jeszcze.

— Ale proszę nic nie pomogły.

Czuła się jednak nieco lepiej i już o własnych siłach poszła do łazienki.

Ale po wyjściu z łazienki oczekiwano ją nowa przykreść: zamiast swego ubrania znalazła zgrzebną bieliznę, szarą płócienną sukienkę, granatowy fartuch i białą chusteczkę na głowę. Wszystko było polatane w okropny sposób i wyglądało, jak ku pa łachmanów, żebraczych.

Dotknęła się ich ze wstrętem i rozplakała się.

Nie było jednak innej rady: trzeba było się ubrać. Był to jednak cios zadany kobiecości! Ponure myśli znów napłynęły jak gęsta mgła na jej umysł.

Zaplakana poszła do celi. Nie jadła cały dzień i po obiedzie znów została wezwana do lekar-ki.

Stała sama w pokoju, czekając na przyjęcie. Rozejrzała się naokoło i dojrzała szpitalną apteczkę. Stała otworem z rzedami flaszek bez etykiet. Ostrożnie zbliżyła się.

— Gdyby była morfina, tobym się choć napiła — pomyślała. — Działa naprawdę o wiele później i słabiej, ale... Wszystko je dno! Choćby jakakolwiek trucizna! Dość mam tego wszystkiego.

Rozglądając się, sięgnęła do półki. Dwie buteleczki z przezroczystym płynem ukryła za bluzką.

Zaraz po wyjściu z gabinetu lekarki wsunęła się do kuchni szpitalnej. Udając, że pije wodę, wzięła od niej zawartość obu butelek. Było tego ze dwadzieścia gramów. W smaku poznała zaraz: opium i belladonna.

Bez namysłu przechręciła szklankę i wypila wszystko do dna.

— Co tam pani tak długo pije? — usłyszała pytanie jednej z więźniarek, kręcących się koło komina.

— Wodę — odpowiedziała spokojnie.

— Teraz już będzie koniec — pomyślała. — Wreszcie koniec, wreszcie koniec — powtarzała.

Dalszy ciąg opisu przeżyć naszej bohaterki w jutrzejszym numerze.

Ostatnie Wiadomości Sportowe

Bokerskie mistrzostwa Polski z całego świata

pod znakiem sensacji

(m. g.) Dziwnym zbiegiem okoliczności w półfinałowych walkach o mistrz. bokerskie Polski spotkali się najgroźniejsi zawodnicy. W ten sposób półfinały stały się faktycznie finałami poza 2, czy 3 walkami.

Obiektywnie oceniając wczorajsze zmagania stwierdzić należy, że tym razem poziom był znacznie wyższy i nawet murem faworyci, jeśli wygrywali, musieli zdobywać się na maksimum wysiłku i ofiarności, by osiągnąć zwycięstwo. Świadczy to dobitnie, iż materiał, jakim rozporządza obecnie pięściarstwo nasze jest b. dobry.

Bezspornie największymi niespodziankami były porażki ogólnych faworytów: *Garnarka* i *Sipińskiego*. Pierwszy padł ofiarą byłego kolegi z Łodzi *Pisarskiego*, który aż nadto poznał tajniki słynnej „prawej” *Garnarka*, drugi nie zdołał oparować furjacji żywotności *Banasia* i przegrał.

Z innych walk na wysokim poziomie stało spotkanie *Chmielewskiego* z *Majchrzyckim*. Me czu tego oczekiwano z niebywałym napięciem, gdyż obydwaj bokserzy mieli stare porachunki, które miały być zlikwidowane we wczorajszej walce.

Majchrzycki potwierdził swą klasę, umiając utrzymać walkę otwartą, ale okazało się to niewystarczającym dla Łodzianina.

Chmielewski, po konsekwentnie przeprowadzonej walce zadął w 3-ej rundzie morderecy sierp po którym Majchrzycki runął na deskę do 8-u. Wytrzymał jednak do końca i choć przegrał, pozostawił mimo to dobre wrażenie.

Pochwale należy również do skonałe zapowiadającego się *Rotholca*, który imponuje zwłaszcza w finiszu i świętego *Chroska*.

DRUGI DZIEŃ MISTRZOSTW BOKSERSKICH POLSKI

W drugim dniu walk o mistrzostwo bokerskie Polski rozegrano 14 walk. Wyniki były następujące:

Waga kogucia: 1) Polus zwyciężył Brzeczka, 2) Kazimierski pokonał Nawę. W wadze piórkowej: 1) Cyran bił Wagnera, 2) Woźniakiewicz — Kozłowski (i sensacja!) *Chrostek* — pokonał *Kajnara*. Waga lekka: 1) *Sipiński* zwyciężył *Wolniakowskiego*, 2) *Banasia* — *Bakowskiego*. Średnia: *Hauska* bił *Brolika* i 2) *Majchrzycki* — *Zajdla*. Półciężka: 1) Wystrach zwyciężył *Kłodasa* i 2) *Ant-*

czak — *Urbana*. Ciężka: *Konarzowski* pokonał *Krenza* i *Pilat* nieoczekiwanie zwyciężył *Wockę*.

PÓŁFINAŁY.

Zawody rozpoczęły się z półgodzinnym opóźnieniem. Jako pierwsi stają na ringu dwle „muchy”: *GORECKI* (śląsk) — *ROTHOLC* (W.). *Rotholc* z początku speszony, powoli opanowuje teren. W drugiej rundzie obraz nie ulega zmianie, ale *Gorecki* słabnie. Trzecia runda przynosi imponujący finisz *Rotholca*, który goni *ślazaka* po ringu. *Gong* zastaje *Goreckiego* oszołomionego. Zwycięża na pkt. *ROTHOLC*.

W drugiej parze *WIRSKI* (Poznań) trafił na b. silnego, acz surowego *BAGINSKIEGO* (Wilno). W pierwszych rundach *Bagiński* dotrzymuje placu, ale w ostatniej wyraźnie słabnie i ulega lepszym *WIRSKIEMU*.

W. PIÓRKOWA: *CHROSTEK* (Kraków) — *RUDZKI* (śląsk). *Chrostek*, to bezspornie rewiela mistrzostw. W pierwszym dniu potrafił pokonać przypuszczonego mistrza, *Kajnara*, a z *Rudzkiem* utrzymywał furjacyjne tempo przez 3 rundy. Kontrowersyjne oko przeszkadzało *Chrostkowi* znacznie, ale jego bojowość, ambicja, dość duże opanowanie techniczne rokuja mu piękną przyszłość.

Pierwsza runda mija pod znakiem ataków wzajemnych. Pod koniec dru-

giej *Chrostek* uzyskuje przewagę, ale w 3-ciej pada ofiarą tempa. Przegrany, ale nieznacznie.

W tej samej parze *CYRAN* (W-wa) z trudem pokonał *WOŹNIAKIEWICZA* (Łódź), który poczynił olbrzymie postępy.

W. LEKKA: *MILIC* (śląsk) — *STRAUSS* (Lwów). Poziom niski. Wygrywa *STRAUSS*.

BANASIAK (Łódź) — *SIPINSKI* (Poznań). Początkowo *Sipiński* skutecznie atakuje, a pomocną mu jest jego wspaniała technika. Powoli jednak *Banasia* przełamuje opór *poznanika*, a w 3-ciej rundzie osiąga nieznaczny przewagę. Wygrał *Banasia* chyba dla tego, że lepiej wytrzymał tempo.

W. PÓLSREDNIA: *GARNCAREK* (Łódź) — *PISARSKI* (W-wa). Łodzianin od pierwszej chwili czuł się i szuka... miejsca dla swej „prawej”, ale *Pisarski* jest b. czujny. „Gryzie” często zdaleka, blokuje stale *Garnarka* i unie możliwa atak. Tak przechodzą 2 rundy, przyczem w 2-iej cztery sierpy *Garnarka* przecinają... powietrze. W 3-ciej *Pisarski*, mądry taktik, przypuszcza generalny atak. Liczne ciosy *ladu*je bezładnie, ale często. I to zapewnia mu w rezultacie sensacyjne zwycięstwo.

Druga parę „półśredniaków” stanowili: *SEWERYNIAK* (W-wa) i *WROSZ* (Pomorze). Stary wyga *Seweryniak*

dokładnie i celowo obrabia *Wrosza* (zółdek i szczękę) a w 3-ciej rundzie plasowany sierp rzuca *Wrosza* na deskę. Nokaut.

W. ŚREDNIA: *HANSKE* (Pomorze) — *BRZEZIŃSKI* (Białystok). *Brzeziński* posiada niebezpieczny cios, ale nie oszlifowany. Gdyby białostoczanin posiadał więcej techniki, niewątpliwie wygrałby, ale już w 2-giej rundzie wyszły najaw kardynalne braki. Wykorzystał je *Hanske* i wygrał na pkt.

Wreszcie „gwóździ” mistrzostw: *CHMIELEWSKI* (Łódź) — *MAJCHRZYCKI* (Poznań). *Chmielewski* jak cień uwija się za *poznanikiem*, ale *Majchrzycki* walczy mądrze i z brawurą. „Gryzie” często, uzyskując dodatkowe punkty. Szereg ciosów *Chmielewskiego* pada w próżnię.

W 2-giej rundzie mniej więcej ten sam obraz, ale łodzianin walczy już ostrzej. Dwukrotnie spada jego „prawa” na *Majchrzyckiego* i powoduje osłabienie *poznanika*.

W 3-ciej *Chmielewski* przechodzi do niebywałej ofensywy, a gdy wreszcie „sierp” *laduje*, *Majchrzycki* pada do 8-miu na deskę. Wstaje z bolesnym grymasem, szuka ratunku w zwróceniu i wreszcie zbawczy... *gong!* Wygrywa wysoko na punkty *Chmielewski*.

Finały zostały zakończone, późnym wieczorem.

STANISŁAW ZBYSZKO

CYGANIEWICZ W ROLI MANAŻERA

Pomocnik najgroźniejszych zapasników na świecie, specjalista walk wolno-amerkańskich, *Polak Zbyszko Cyganiewicz* przebywa, jak wiadomo od wielu lat w Ameryce. Ostatnio Cyganiewicz, który zresztą liczy już przeszło 50 lat wycofał się z czynnego życia sportowego i został menadżerem. Amerykanie rokuja *Polakowi* i na tem polu wiele sukcesów.

SEDZIWI TENISISTA, KRÓL

SZWECJI

Na kortach tenisowych świata znana jest sylwetka siwego, olbrzymiego wzrostu mężczyzny. Wszyscy nazywają go „Panem G.”, ale też wszyscy wiedzą, że jest to król Szwecji, *Gustaw*. Mimo 75 lat, sędziwy król nie porzucił ulubionego sportu i rok rocznie zjawia się na Rivierze, by stoczyć szereg walk z znakomitościami. Przegrany, ale ma tę satysfakcję, że zawsze dotrzymuje placu.

ŚLADAMI WŁOSKICH PIŁKARZY

W piłkarstwie niemieckim zawsze burzyło się, nieczem w wrzawie wodzie. Ostatnio mędrzy z nad Szprewy doszli do przekonania, że warto przeprowadzić zmiany, gdyż dotychczasowy system nie dał oczekiwanych rezultatów. Niemcy zamierzają zaprowadzić w piłkarstwie system włoski, a więc stworzyć „extraklasę”, popuścić wodze za wodowcom i t. d. Era w piłkarstwie niemieckim datuje się od czasu powrotu przedstawicieli rządu hitlerowskiego z Rzymu. Czyżby to miało wpływ na rewolucyjne reformy?

POWIEŚCI Z ŻYCIA PIŁKARZY

Piłkarski Zw. we Włoszech ogłosił przed pewnym czasem konkurs na powieść z życia piłkarzy. W tych dniach ogłoszono wynik konkursu, przyczem 1-ą nagrodę w sumie 10.000 lirów otrzymał znany dziennikarz za propagandową powieść. Drugą nagrodę (5000 lirów) podzielono między 4-cu piłkarzy.

AUSTRJACY ZNOW SIĘ CIESZĄ...

Porażka Austriaków z Czechami przerwała passę zwycięstw, naddunajskich bohaterów. Smutek ogarnął „nie-tylko” piłkarzy ale i wodzów. Ale oto nadeszły święta, drużyny austriackie wyjechały na tournée i poczęły gromić co najłżejszych przeciwników 5:0, 4:0, 4:2, 3:1, 6:3. Nowa porcja zwycięstw wywołała zrozumiałe wrażenie i Austriacy znów cieszą się...

Z ostatniej chwili

LKS — Warszawianka 0:0. O mistrzostwo ligi. Doskonale grały linie defenzywne. Sędzia p. Lustgarten.

Mecz tenisowy: *Tłoczyński* — *Wittman* 6:2, 10:8, 6:0.

Warszawianka 1b — Polonia 1:0 (1:0). Sensacyjna porażka Polonii w meczu o mistrz. kl. A. Jedyne bramki zdobył *Stolenwerk*. „Polonia” nie wykorzystala rzutu karnego. Sędziował b. słabo p. Muszkat.

Elektryczność — *Marymont* 3:2. O mistrz. podokręgu.

Świt — *Makabi* 2:1 (0:0). O mistrz. kl. A. Świt grał b. ostro, wykazując doskonałą kondycję fizyczną. Mimo to zwycięstwo było raczej przypadkowe i uzyskane w najmniej oczekiwanej chwili. Sędziował dobrze p. Walczak.

Skra — *Gwiazda* 4:1 (1:1). O mistrz. podokr. robot. Zdecydowane zwycięstwo *Skry*, dla której bramki zdobyli *Bławatek II* (2), *Smorski* i *Kraśniewski*, a dla „Gw.”, *Szulzynger*. Sędzia p. Romanowski.

Bieg kolarski WTC na szosie 50 km. 1) *Pogaczyn*.

Z łoż sprawozdawcy

(Wrażenia z I-go dnia mistrzostw bokerskich)

(miejcz.) Z dużym zainteresowaniem oczekiwano dorocznej rewii pięściarstwa polskiego. Ponura porażka dorocznego powoli znikła z horyzontu i wszyscy wierzyli, że starci, wysłużonych asów, zastąpi młodzież.

Istotnie, rozpoczął się gorący kowy ruch na prowincji, praca w wartkim pedzie szła na całej linii. Przyszły mistrz okręgowy, wyłoniono kandydatów na „ziad do Warszawy” i już wówczas sygnalizowała słabą formę mistrzów. Niestety, przewidywania spełniły się.

W pierwszym dniu mistrzostw bokerskich Polski przewinęło się 36 bokserów a tylko kilku stanęło na wysokości zadania. Reszta wykazała dużo zapалу, ambicji, nieświeżości, nerwu do walki, ale umiejętności były bardzo mierne.

Uderzało to szczególnie wśród bokserów wileńskich, białostockich, lubelskich. Materiał jest jednak doborowy i gdy ci zawodnicy dostaną dobrych trenerów — wyniki

nie dadzą na siebie długo czekać.

Z bokserów o ustalonej sławie ujrzeliśmy *Rudzkiego*, *Arskiego*, *Matuszczyka*, *Seweryniaka*, *Chmielewskiego*, *Polusa* i *Kazimierskiego*. Z pośród nich najprzykrzejszą niespodziankę sprawił *Arski*.

Wieloletni mistrz Polski, postrach ringów krajowych i zagranicznych był cieniem samego siebie. Zapatrzyony w pojętą „prawą” *Garnarka*, czynił nadludzkie wysiłki, aby uniknąć zetknięcia z tą pięścią. Zapomniał poprostu, że należy atakować.

I przegrał, ale klęska była tak miazdząca, iż trudno uwierzyć, by *Arski* mógł odegrać już poważniejszą rolę. Widocznie „wiek młodzieńczy” skończył się.

Dobrze zadebiutował po dłuższej przerwie *Rudzki*. Jeszcze nie jest tak słynny „armatą”, „karabinem maszynowym”, ale zaimponował duchem i wielką żywotnością.

Sędziowanie naogół było poprawne i dlatego też gwizdy na galerji nie miały uzasadnienia. Sympatja sympatja, ale nie można przecież pokonanego uznać za zwycięzcę.

8-letni spór Wilno-Warszawa

W r. 1925 został rozegrany mecz Wilno — Warszawa, który zakończył się w ten sposób, że *Wileński OZPN* pozostał dłużny *Warszawie* 800 zł. Droga porozumienia ustalono, że pieniądze te zostaną zapłacone w walucie amerykańskiej (130 dolarów).

W 1926 r. Wilno przysłało 500 zł, w 1927 r. naskutek interwencji PZPN ułożono dalsze rozplaty na 10-dolarowe miesięczne raty. Pierwsza rata wpłynęła i na tem utkwilo.

W 1929 r. uchwałą PZPN, nie moż-

na było przyjmować należności w dolarach i wobec tego *WOZPN* zgodził się by Wilno przysłało pieniądze w zł. polskich. Szły pisma z Warszawy do Wilna ale bez efektu.

W r. bież. Wilno zawiadomiło *Warszawę*, że nie tylko nie uznaje długu, ale uważa, iż *WOZPN* winien mu zwrócić pobrane 500 zł. Sprawa poszła do PZPN, który pretensje *Warszawy* uznał za słuszne, przyznając również odsetki od 1925 r.

Program „dnia PZPN”

Sprawa programu „dnia PZPN” w dniu 7 maja nie jest jeszcze definitywnie skryształizowana, a według projektów, narazie nieuzgodnionych, przedstawia się następująco: w Łodzi: *Hakoach* — *LTSG*, *LKS* — *Turyści*; *Poznań*: *Warta* — repr. klasy A; *Katowice*: mecz *Północ* — *Poludnie* o puchar *dr. Cetnarowskiego*; *Kraków*: mecz *Sosnowiec* — *Radom*: mecz *Radom* —

drużyna komb. warszawska; *Wilno*: repr. *Wilna* — *Warszawianka*; *Lublin*: repr. *Lublińska* — 22 pp.; *Warszawa*: jeszcze nieustalone, możliwe że *Gwiazda* — *Makabi* i *Polonia* — *Legja*; *Włowie* narazie nie uzgodnione. Sprawa meczu w *Wilnie* nie jest pewna, ponieważ *Warszawianka* projektuje wyjazd do *Jugosławji*.

Echa walnego zgromadzenia kolarzy

Zarząd Polskiego Zw. Tow. Kolarskich podaje do wiadomości, że wobec nienadesłania przez p. Skotnickiego dowodów na zarzuty skierowane przeciwko p. *Choczaerowi* na walnym zgromadzeniu kolarzy, uznał zarzuty za bepodstawne, tem bardziej, że p.

Choczaer nadesłał dowody stwierdzające jego niewinność.

Niezależnie od tego zarząd PZTK, za wprowadzenie w błąd walnego zgromadzenia przez p. Skotnickiego postanowił przeciwko p. Skotnickiemu skierować sprawę do komisji dyscyplinarnej Związku.

Za kulisami związków i klubów

BYŁY GRACZ *Polonii*, *Pazurek II* gra obecnie w *Polonii* katowickiej. Na pozór nic godnego uwagi. Jest jednak mały „ale”... Oto *Pazurek II* dotąd nie odcierpiał swej dyskwalifikacji a jeśli gra ma to do zawdzięczenia przewodniczącemu W. G. i Dys. na Śląsku, p. *Korduli*. Tak p. K. chce i tak musi być. A co na to PZPN?

SWEGO czasu przeciwko *Legji* poznańskiej wpłynęło doniesienie, że uprawiane tam jest zawodowstwo. Obecnie, po przeprowadzeniu dochodzenia ustalono, że doniesienie było fałszywe.

MECZ o mistrz. kl. A. podokr. robot. między *Marymontem* a *Gwiazdą* 5:1 został zweryfikowany jako walkower 3:0 i 2 pkt. dla *Gwiazdy* z powodu nieuprawnionej gry *Hausnera* w barwach *Marymontu*.

MAŁIK, doskonały napastnik, znów występuje w stołecznej *Polonii*.

NASI SEDZIOWIE piłkarscy są nieocenieni. Ilustruje to fakt następ: po meczu *AZS* — *Świt* (5:1), sędzia p. *Woloszyn* napisał w protokole, że usunął 2 graczy ze *Świtu* za brutalną grę oraz *Hyle* z *AZS-u*, by go w ten spo-

sób uchronić (!!!) od dalszych napaści. Dochođenje ujawniło, że p. *Woloszyn* usunął tylko jednego gracza *Świtu*, noszącego zgola inne nazwisko od wymierzonego w protokole. Dobry kawał dla humorystycznego pisma.

W UB. PIĄTEK odbyło się pożegnania b. prezesa *WOZPN*, p. *Ruseckiego*. Otrzymał on dyplom od *WOKS-u*, odznakę PZPN i cenną pamiątkę od *WOZPN-u*.

NA DZISIEJSZYM zebraniu PZPN, ma być definitywnie załatwiony spór między PZPN a *WOZPN* w sprawie rozgrywek o mistrz. kl. A. Informujemy, że spór będzie zlikwidowany i rozgrywki w r. b. odbędą się w... jednej grupie! Również ma być załatwiona sprawa międzyinstanowych meczy, gdyż i na tym „odcinku” trwa spór. Trzeci spór to kwestja ściągania składek od klubów na rzecz PZPN. *Warszawski okręg* twierdzi, że może być „inkasentem”, ale nie chce brać odpowiedzialności materialnej i dlatego nie ma zamiaru pokrywać należności klubowych.

Komitet obchodu Święta 3-go Maja przystąpił do pracy

W dniu 21 bm. odbyło się organizacyjne posiedzenie Komitetu uczczenia rocznicy 3-go Maja pod przewodnictwem p. prezesa Sądu Okręgowego Giedroycia.

Zebranie uchwaliło stworzyć Komitet honorowy i Komitet wykonawczy.

W skład Komitetu honorowego weszli: pp. gen. Litwinowicz, prezes Sądu Okr. Giedroyc, starosta Drożański, prezes Okr. Urz. Ziem. Uszacki, prezydent miasta O'Brien de Lacy, arcybiskup prawosł. Aleksy, ks. dziekan Olszański i nad-rabin Gelbort.

Prezydium Komitetu wykonawczego stanowią: pp. przewodniczący starosta Drożański, zast. ks. kan. Kurylowicz, poseł Terlikowski, plk. Perkowicz, skarbnik wiceprezydent Suchowlański i sekr. notariusz Milkowski.

Członkowie Komitetu: pp. prokurator Godlewski, wiceprezes Sądu Okr. Hryniewicz, insp. szkolny Krajewski, plk. Slaski, p. Soltan mjr. Panczakiewicz, mjr. Balingier, p. Ursyn-Niemcewicz, plk. Janiszewska, starostina Dżożańska, dyr. Adler, dyr. Fil, inż. Szymański, ks. dziekan Suchcicki, ks. pastor Hause, por. Michalik, poseł Puł-

jan, prezes S.U.P-u Chrzanowski, prezes gm. żyd. Trop-Kryński, prezes Zw. Kupców Chreścian Stepniowski, inż. Galczyński i plk. Gagman.

Przewodniczący sekcji obchodowej plk. Adamowicz, jako członkowie dyr. Adler, kierownicy szkół powsz. p. Buda i p. Aleksandrowski, prof. Cieśliński.

Do sekcji propagandowej weszli wszyscy przedstawiciele miejscowych pism oraz p. No-

stisz-Jackowska.

Sekcję zbiorczą objął Zarząd Macierzy.

Sekcja imprezowa: przewodniczący mec. Zaboklicki, członkowie: dyr. Krokowski, dyr. Korzeniowski, dyr. Neyman, p. Pawłowski, mjr. Panczakiewicz, inż. Szymkiewicz, kom. ziemski Chrzanowski i dyr. Biegański.

Wszelkie dochody z racji obchodu przeznaczone są na rzecz Macierzy Szkolnej.

Komuniści wywołali ekscesy w Białymstoku

Strajk robotników włókienniczych w Białymstoku, przybrał groźny charakter.

W związku z tem w ostatnich dniach doszło do poważnych zająć w Białymstoku i Wasilkowie.

Już na wstępie nie było tajemnic, że ekscesami kierują wyrotowcy.

W dniu 21 bm. o godzinie 13 ej na skutek agitacji czynników nieodpowiedzialnych na

przedmieściu Wygoda, przy ul. Zielonej, zgromadził się tłum, liczący około 1,500 osób, celem obdycia nielegalnego wiecu, na którym mieli przemawiać działacze komunistyczni. Wezwany do rozejścia się przez przedstawicieli Starostwa Grodzkiego tłum nie tylko nie wysłuchał wezwania, lecz obrzucił tegoż przedstawiciela i oddział policyjny kamieniami, wobec czego przedstawiciel Starostwa zmuszony był zarządzić rozproszenie tłumy przez policję przy użyciu palek.

W czasie tych zaburzeń szereg osób odniosło rany, tak ze strony publiczności jak i policji.

Ten agresywny przebieg zająć skłonił władze bezpieczeństwa publicznego do przedstawienia władzom prokuratorskim materiałów oskarżenia przeciwko tym osobom, które od pierwszej chwili wybuchu strajku nadawały mu charakter akcji zagrożącej bezpieczeństwu publicznemu. Na skutek tych materiałów zostali dycyzją władz prokuratorskich osadzeni w więzieniu znani na gruncie białostockim działacze komunistyczni i komunizujący w liczbie 14 tu.

Wreszcie i w Grodnie obniżka cen w cukierniach

Stosownie do zarządzeń władz wyższych w dn. 18 kwietnia rb. w Magistracie m. Grodna odbyła się konferencja z poszczególnymi właścicielami cukierni i restauracji, na której uzgodniono obniżyć ceny dotychczas istniejące na artykuły niżej wymienione o 25 proc.

Cukiernie i restauracje uprawnione są wobec tego do pobierania cen następujących: za szklaną kawę białą — 30 gr., herbaty — 15 gr., herbaty z mlekiem — 15 gr., herbaty z tytryną — 20 gr., szklanka mleka — 15 gr., jajko gotowane od 10 do 15 gr., kajzerkę z masłem — 15 gr., porcję chle-

ba z masłem — 15 gr., krąček masła (2 dkgr.) — 10 gr.

Sądymy, że zmniejszenie cen na powyższe przedmioty przyczyni się do zwiększenia konsumpcji tych przedmiotów i zostanie przyjęta przez społeczeństwo z uznaniem.

Pobieranie cen wygórowanych pociąga za sobą karę przewidzianą w art. 268 K. K.

Walne zebranie członków parafji ewang.

W dniu 30 bm. odbędzie się walne zebranie członków parafji ewangelickiej w Grodnie.

Zebranie odbędzie się w mieszkaniu pastora o g. 13 ej bez względu na ilość przybyłych.

Na porządku dziennym obrad znajdują się b. ważne sprawy parafji ewang., to też obecność każdego parafjanina jest w ich własnym interesie pożądana.

Budowa szosy do Druskienik będzie kontynuowana

Jak już donosiliśmy Ministerstwo Opieki Społecznej przeznaczyło ze starych kredytów Funduszu Bezrobocia 30.000 zł. na budowę szosy do Druskienik, którą to pracę rozpoczął przed paru laty Wydział Powiatowy Sejmiku Grodzieńskiego.

W najbliższym już czasie Zarząd Drogowy rozpocznie budowę szosy na odcinku Kryniczna—Druskieniki.

Przy budowie zatrudnieni zostaną bezrobotni rejestrowani w P. U. P. P. w Grodnie.

Interwencja Ministerstwa w związku z nadużyciami przy egzekwowaniu podatków

W związku z egzekucją za- ległości z tytułu podatków, częstokroć zdarzały się wypadki

nadużyć w rodzaju: doręczania upomnień, względnie nakazu sekwestru i zanim sprawa nabierze mocy następuje niezwłoczna egzekucja.

Z Teatru Miejskiego

W poniedziałek dnia 24 b.m. o g. 8.30 w. w wykonaniu teatru „Żagiew” pełna humpru komedia ilustrująca typy małości miasteczkowe p.t. „Książę” z Idą Michorowską w roli Marii, Mieczysławem Nawrockim w roli Księcia i Józefem Sawickim w roli Moskalewa na czele. Reżyserja Antoniego Szczerby.

W poniedziałek 24 b.m. o g. 4 p.p. i we wtorek 25 bm. o g. 11 ej i 1 ej w południe odbędą się przedstawienia wyłącznie dla młodzieży szkolnej. Odegrana zostanie sztuka „W pustyni i puszcy” H. Sienkiewicza w prze-róbce scenicznej A. Szczerby.

ZE SPORTU

Rozegrany onegaj mecz piłki nożnej na boisku garnizonowym między drużyną 76 pp. a żydowską „Kraft” zakończył się klęską „Kraftu” w stosunku 3:0.

Składając ofiarę na „Dar Narodowy 3-go Maja” — Przyczyniasz się do rozszerzenia oświaty i kultury a tem samem wzmacniasz potęgę własnego państwa.

Sprzedaż wybrakowanych koni z wojska

Dziś od g. 8 odbędzie się na pl. Skidelskim sprzedaż z licytacji wojskowych koni wybrakowanych.

Wieczór artystyczny Hanki Ordonówny

Zapowiedź przyjazdu królowej piosenki Hanki Ordonówny zelektryzowała całe miasto. I nic dziwnego, gdyż wszędzie, gdzie tylko przyjeżdża „boska Ordonka” teatry są wyprzedane do ostatniego miejsca. Najznakomitsza nasza artystka przywozi prześliczne suknie i kostjomy artystycznego wykonania. Wspaniały program zapowiada około 20 utworów z jej własnego repertuaru. Publiczność gorątkowo rozchwytuje bilety, w księgarni E. Iberskiego, których pozostała już niewielka ilość.

Wieczór Hanki Ordonówny odbydzie się w Teatrze M., we czwartek, dnia 27-go bm. o g. 8.30 w.

Podziękowanie

Wszystkim łaskawym ofiaramcom za ofiary w naturze, przysłane z Kościoła poBernardyńskiego (składane przy „poświęceniu”), pp. Jędrzychowski, Sawkowie, Puljanowej, Wojownikowej, Panczewiczej, Morozowej, Tarasewiczowej z ul. Brygidzkiej i Orzeszkowej, Piekarni „Zaniemeńskiej” oraz za ofiary pieniężne, złożone w Redakcji pisma, wszystkim pp. Urzędnikom Okr. Urz. Ziemskiego i Dyr. Banku Polsk, Dr-stwu Kowalskim, Werakom, Gulom i Sodalicjom Mł. w Grodnie; za łaskawe datki przy kweście kościelnej i tym, którzy nie odmówili swej pomocy przeprowadzeniu tej kwesty i wszystkim, którzy w tak uprzejmy sposób pomogli do „święconego” dla 254 osób a tem samem przyczynili się do większej radości dla Zmarłego Zbawiciela, iż miłość bliźniego w naszym społeczeństwie nie jest uczuciem obcym — składa najserdeczniejsze „Bug zaplać”.

Niechlujstwo pewnych sklepów obudza wstręt

Żołnierz jednego z tutejszych pułków pragnąc kupić kawalek słoniny, zwrócił się do sklepu Dominika Tolłoczki, Jerozolim-ska 53. Żądany towar otrzymał zapłacił i wyszedł. Był to wieczór. Nazajutrz przy śniadaniu skoro chciał skosztować słoniny spostrzegł z przerażeniem, że słonina „rusza” się.

Natychmiast odniósł ją sklepikarzowi, lecz ten nie przyjął i pieniądze nie zwrócił.

Wówczas żołnierz zwrócił się do komisarjatu.

Za niechlujne utrzymywanie

artykułów spożywczych Tolłoczko skazany został na 5 zł. grzywny.

Podobne zdarzenie miało miejsce w piekarni Kuchonowa Azis-Ibrama, Dominikańska 30.

Tu kupująca chleb znalazła też zupełnie zbędną domieszkę w postaci robaka, wprawdzie już nieżywego, lecz w niczem to nie zmienia wyobrażenia o czystości tej piekarni. Właściciel piekarni skazany został na 10 zł. grzywny.

W obu tych wypadkach jakkolwiek wymiar kary za niechlujne utrzymywanie warsztatów jest stosunkowo niewysoki to jednak, trzeba podkreślić, że podobne wypadki powinny być dostateczną przestroga, dla właścicieli, którzy przez niedopatrzanie najprymitywniejszych warunków czystości wzbudzają wstręt do towarów i swego wyrobu.

W pierwszym wypadku jak widać sklepikarz uważał widocznie swój towar za tak wyborowy, że nieuznał za słuszne zmieniać lub zwrócić pieniądze.

W jego pojęciu robaki można sprzedawać na wagę za cenę słoniny.

Dźwiękowiec **Polonja**

Wstęp od 50 gr.

Dawno niewidziana bohaterka „Parady Miłości” słownik ekranu — J. Macdonald i Wiktor Mac Laglen dają niebywały koncert gry p.

AFERA MĘŻATKI

Niebywały przepych wystawy!

Potężna kreacja!

Szampański humor!

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

uprasza się o przybywanie na początki seansów

Wstęp od 50 gr.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

Ci, którzy najpiękniej kochają

Vilma Banky i R. Colman

w filmie miłości i intryg pt.

PŁOMIEŃ MIŁOŚCI

Wspaniały koncert gry

moc sensacji i intryg

Dźwiękowiec **Apollo**

Dominikańska 26

Dziś pocz. o godz. 12-iej Wstęp od 50 gr.

Rozśpiewana, roztańczona, porywająca wdziękiem **Anny Ondra** i słynny reżyser najlepszych filmów czeskich i aktor filmowy **Karol Lamacz** w czeskim przeboju muzycznym p. t.

RAJ PODŁOTKÓW

Film całkowicie śpiewany i mówiony w języku czeskim!

Czarująca **Anny Ondra** uwodzi swego profesora, reżysera, męża!

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

„Światowid”

Grodno Brygidzka 2

pocz. o g. 6, 8 i 10-iej

Wstęp od 50 gr.

Film nad filmy!! głośny na cały świat dramat morski

genjalny **John Barrymore** i **Johan Bennet**

tworzą koncert gry w potężnym dramacie morskim p.t.

MOBY DICK

jest to powtórne nagranie głośnego na cały

świat filmu niemego

Bestja Morska

w wersji dźwiękowej, którego treść jak i frapujące momenty zachwycić muszą każdego

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnieniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i zloty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodaiko

Redaktor przyjmuje od 15—18

Druk. Olszki i Račko Grodno Rydza-Smigłego 6.